



Holandia • Europa • Świat

Scena Polska.nl

Kwartalnik nr 1(85)/2016

www.poolspodium.org

ISSN 1233-7633



FESTIVAL OF POLISH FILMS IN THE NETHERLANDS
POOLS PODIUM PRESENTS

8^e POOLSE FILMLENTE

8. Polska Wiosna Filmowa

17, 23, 24 APRIL 2016
TILBURG - EUROScoop
www.euroscop.nl/tilburg

Art P. G. van der



WWW.POOLSPODIUM.ORG

WSZYSTKO, CO NAJWAŻNIEJSZE W POLSKIM KINIE

wywiady
raporty
relacje
komentarze



 Stowarzyszenie
Filmowców
Polskich

magazyn **FILMOWY**

ISSN 2353-6357

PISMO
STOWARZYSZENIA
FILMOWCÓW
POLSKICH

www.sfp.org.pl



ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

Redaktor Naczelna

Z wielką przyjemnością odwiedziłam w marcu Drukarnię Swarzędzką, która od kilkunastu lat drukuje nasz kwartalnik. Stali Czytelnicy zauważyli, że

w ub. roku ukazały się 4 numery w wydaniu internetowym, a dzięki uporowi zespołu redakcyjnego udało nam się wydrukować pewną ilość – czterech numerów w jednym – rocznika Scena Polska 2015. Kto był w styczniu w teatrze Kikker w Utrechcie mógł nabyć to elitarne wydanie.

Drukowane pismo trafia do zbiorów najważniejszych bibliotek uniwersyteckich w Polsce i zostaje dla pokoleń. Dlatego

nie rezygnujemy z jego papierowej formy. Kwartalnik „Scena Polska” ukazuje się już ponad 20 lat! Jak będzie w tym roku? Zobaczymy, jeśli znajdą się chętni nabywcy, na życzenie Czytelników i dla bibliotek w Polsce, będziemy drukować poszczególne numery w małych nakładach.

Teraz zapraszamy do lektury internetowego wydania pierwszego numeru 2016 roku i życzymy Państwu miłej lektury! ■



SCENA POLSKA | Kwartalnik, nr 1(85)/2016 | ISSN 1233-7633

REDAKCJA: Zofia Schroten-Czerniejewicz i zespół.

WYDAWCA: Stichting Pools Podium, Tel. 31 (0) 30 2718296, e-mail: poolspodium@gmail.com

Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.

www.poolspodium.org

ZDJĘCIA: Archiwum SPP

SKŁAD KOMPUTEROWY: Mariusz Mamet | Mac Map

OKŁADKA: Plakat 8 Polskiej Wiosny Filmowej, autor Andrzej Pągowski



8. Polska Wiosna Filmowa

Powiew świeżości ze świata polskiej kinematografii – jednym słowem prawdziwa wiosna!

W kwietniu zawita do Holandii „8. Polska Wiosna Filmowa – 8tePoolse Filmlente”. W tym roku Scena Polska zaprasza do Euroscop w Tilburgu. Zapowiada się bardzo interesujący program: długo oczekiwany film historyczny Jerzego Zalewskiego, komedia światowej klasy z udziałem gwiazd, dramat obyczajowy z mistrzowską grą Tomasza Kota i owiany tajemnicą film zmarłego przedwcześnie reżysera Marcina Wrony. Wszystkie filmy mają angielskie napisy i są dostępne również dla holenderskiej widowni.

Zainteresowanie Polską Wiosną Filmową w Holandii rośnie z roku na rok. Przede wszystkim dlatego, że możliwość zobaczenia polskich filmów w holenderskim kinie jest raczej ograniczona. Ponadto, jest to miła okazja towarzyskich spotkań, a także porozmawiania z twórcami, którzy specjalnie dla Państwa przyjeżdżają z Polski, aby spotkać się z publicznością po projekcji filmu. W tym roku, gościem przeglądu będzie reżyser Jerzy Zalewski.

ZSCz



Reżyser Jerzy Zalewski na planie filmu „Historia Roja”

Fot. Archiwum SP

O filmach:

„Historia Roja czyli z ziemi słycać lepiej.”

Wiosna 1945 roku. 20-letni Mieczysław Dziemieszkiewicz, pseudonim „Rój”, traci starszego brata, dowódcę oddziału Na-

rodowych Sił Zbrojnych na Mazowszu, zamordowanego przez żołnierzy sowieckich. Wraca w rodzinne strony i wstępuje do Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Jako dowódca oddziału partyzanckiego przez kolejnych 6 lat kontynuuje walkę o wolną Polskę z sowieckim okupantem, siejąc postrach wśród funkcjonariuszy UB i kolaborantów. Komunistyczne władze robią wszystko, aby namierzyć i zlikwidować „wroga władzy ludowej”.

Film ukazuje nie tylko historię walki i akcji zbrojnych, ale też miłość, szczęście, bunt i zdradę, które towarzyszyły życiu młodych partyzantów. Losy Roja kończą się po sześciu latach działania oddziału, kiedy w 1951 roku ginie w obławie zorganizowanej przez KBW, UB i LWP. Historia Roja oraz podlegających mu żołnierzy w okresie PRL została zafałszowana i pozostaje właściwie nieznana do dnia dzisiejszego.

„Planeta Singli”.

Romantyczna Ania bierze udział w reality show ukazującym prawdziwą twarz facetów flirtujących w sieci i wyśmiewającym naiwność kobiet szukających tam ideału.

Ania (Agnieszka Więdłocha) jest uroczą, romantyczną, ale niezbyt pewną sie-

bie nauczycielką, poszukującą idealnego mężczyzny na internetowych portalach randkowych. Przypadkiem, w walentynkowy wieczór, spotyka showmana Tomka (Maciej Stuhr), który prowadzi najpopularniejszy i najbardziej kontrowersyjny program telewizyjny w kraju. Zachwyco-



ny niepoprawnym romantyzmem Ani, proponuje jej, żeby została bohaterką jego show – ona będzie umawiać się na randki przez internet, a on w swoim programie pokaże prawdziwą twarz facetów flirtujących w sieci i wyśmieje naiwność kobiet szukających tam ideału. Szalone randkowe przygody Ani szybko stają się wielkim przebojem. Jednak pewnego dnia Ania nieoczekiwanie spotyka... idealnego faceta – Antoniego (Michał Czernecki). Naciskany przez bezwzględną szefową stacji (Ewa Błaszczyk) Tomek musi ratować oglądalność programu. A może i własne uczucie do Ani?

„Życie nie umierać”

Śmiertelnie chory były aktor chce wykorzystać pozostały czas, by uporządkować sprawy, naprawić błędy życiowe i pogodzić się z córką.

Bartek (Tomasz Kot), niegdyś wzięty aktor, teraz zabawiacz publiczności



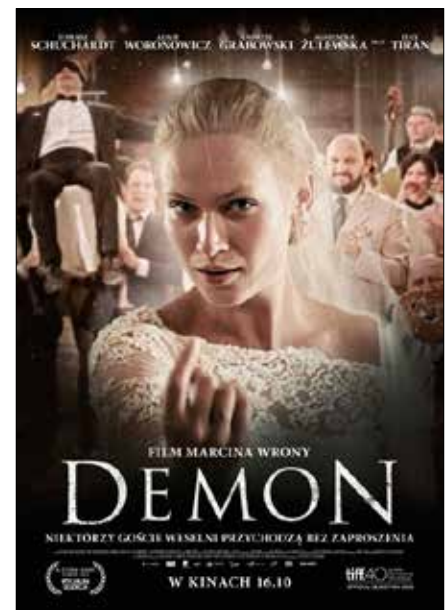
w popularnym telewizyjnym show, dowiaduje się, że jest nieuleczalnie chory. Według lekarza zostały mu zaledwie trzy miesiące życia. Bartek postanawia maksymalnie wykorzystać ten czas, uporządkować swoje sprawy, naprawić błędy życiowe i pogodzić się z ukochaną córką. Wierzy, że nie ma takiej sytuacji, z której nie byłoby jakiegoś wyjścia i – zaskakując najbliższych pogodą ducha i poczuciem humoru – stara się zmienić bieg losu i przekonać Najwyższego Scenarzystę, aby jego historia zakończyła się happy endem.

„Demon”

Piotr (Itay Tiran), nazywany przez przyjaciół Pytonem, przyjeżdża z Anglii do Polski na ślub z piękną Żanetą (Agniesz-

ka Żulewska). W starym domu otrzymanym w prezencie od przyszłego teścia (Andrzej Grabowski) zamierza urządzić rodzinne gniazdko dla siebie i narzeczonej. Plany komplikują się, gdy w przeddzień wesela mężczyzna znajduje ludzkie szczątki, zakopane nieopodal posesji. W trakcie oględzin dochodzi do nieszczęśliwego wypadku. Piotr traci przytomność, a po odzyskaniu świadomości odkrywa, że jego makabryczne znalezisko zniknęło, a on sam nie potrafi przypomnieć sobie niczego z ostatnich godzin. Tymczasem rozpoczyna się wesele. Zaproszeni na ceremonię goście, na czele z bratem Żanety – Jasnym (Tomasz Schuchardt) dostrzegają, że z panem młodym zaczyna dziać się coś niepokojącego...

ŹRÓDŁO: WWW.FILMWEB.PL



Program:

8. Polska Wiosna
Filmowa
8e POOLSE FILMLENTE

17, 23, 24 april –
Eurocoop TILBURG

Olympiaplein 2, 5022 DW Tilburg
filmy z napisami angielskimi

17.04 niedziela:

- 16:00 „Historia Roja” 2016 (150') reż. Jerzy Zalewski – seans z udziałem reżysera

23.04 sobota:

- 19:00 „Planeta singli” 2016 (136') reż. Mitja Okorn

24.04 niedziela:

- 16:00 „Życie nie umierać” 2015 (86') reż. Maciej Migas
- 18:30 „Demon” 2015 (93') reż. Marcin Wrona

Bilety:

Eurocoop Tilburg – online: www.eurocoop.nl/tilburg,
kasa: 013-5812820

Informacje: Stichting Pools Podium

poolspodium@gmail.com, tel. 030-2718296,

www.poolspodium.org



Humorystycznie i refleksyjnie

– Jerzy Skoczylas „Nie tylko ELITA”



MAŁGORZATA DOSZCZAK

W zimowy wieczór w teatrze Kikker w Utrechcie odbyło się spotkanie z Jerzym Skoczylasem, satyrykiem wrocławskiego Kabaretu ELITA. Po ukazaniu się ogłoszenia o tym wieczorze kabaretowym organizowanym przez Scenę Polską nabyłam bilety bez wahania. Jerzy Skoczylas to przecież elita kabaretu. Spotkanie z artystą tej rangi to nie lada gratka dla miłośników kabaretu i osób wychowanych na „Studiu 202”, „60 minut na godzinę” i „Powtórce z rozrywki”. Jakże było moje zdziwienie, gdy impreza okazała się niezwykle kameralna. Fenomen tego zjawiska zastanowił mnie. Owszem, tego dnia wszystkie siły sprzysięgły się przeciw przedsięwzięciu: wielu zadeklarowanych odbiorców powaliła grypa, inni nie dotarli na miejsce z powodu awarii pociągów. Ale chyba coś jeszcze powstrzymało potencjalnych widzów przed wybraniem się na spektakl. Czyżby była to obawa przed spotkaniem z wszechobecną aktualną polityką? Szkoda, mogą tylko żałować, bo wieczór był uroczy.

Pan Jerzy znany jest z tekstów uniwersalnych, jego twórczość nawiązywała zawsze



Jerzy Skoczylas z autorką i jej mężem

Fot. NS

bardziej do wzorów kabaretu literackiego, nie komentowała bezpośrednio aktualnych wydarzeń. I tym razem Jerzy Skoczylas wystąpił z nastrojowym, mocno nostalgicznym repertuarem. Program zdominowały wiersze i piosenki – starsze i nowe, znane i nieznanne, przeplcone krótkimi monologami, które w sporej części miały charakter wspomnień. Opowiadał o początkach swojej pracy, ludziach, którzy byli ważni na jego drodze. Podsumował swoją działalność kabaretową, jakże bogatą, skoncentrowaną na sprawach najważniejszych. Teksty wywoływały raz po raz salwy śmiechu na widowni, ale i równie wiele refleksji. Odniosłam wrażenie, że pana Jerzego bardziej niż kiedykolwiek pochłania dziś temat przemijania.

Wiodącym tematem programu stało się starzenie. Łatwo zgadnąć, skąd takie przemyslenia. A przecież teksty ELITY nie starzeją się. Wiersze (choć autor mówi o nich raczej teksty rymowane – coś za skromność!) i piosenki pana Jerzego są tak prawdziwe, tak celnie opisują rzeczywistość, że są i pozostaną zawsze aktualne. Dało się to poczuć, gdy piosenki nuciła, albo i głośno wyśpiewywała, widownia, której spora część była zgoła z innego pokolenia niż autor.

Kameralność występu wyszła nam wszystkim na dobre. Interakcja widowni z artystą była dzięki temu bardzo intensywna. Również po spektaklu w czasie towarzyskiego spotkania. Pan Jerzy okazał się niesamowicie miłym i skromnym człowiekiem, otwar-



Wspólne zdjęcie po występie w Teatrze Kikker

Fot. SP

tym na innych ludzi. I oczywiście wspianym gawędziarzem – rozmowy przeciągały się i mało brakowało, a przerodziłyby się w nocne Polaków rozmowy (choć bez polityki). Spotkanie miało i dodatkowe akcenty: karnawał i urodziny nieocenionej Zosi Schroten, organizatorki występu. Było więc co świętować przy winie i doskonałych faworkach.

„Człowiek wśród praw, które posiada i praw, do których chęci rości powinien także się domagać zwyczajnie ... prawa do radości. Zwłaszcza gdy nienajlepszy nastrój I marazm w sercu się rozgości Dobrze, by znaleźć się w zasięgu Rozgłośni Dobrych Wiadomości.”

napisał kiedyś Pan Jerzy. Racja: radości i śmiechu nigdy nie za wiele, choć dobrze jest czasem też zastanowić się nad życiem i światem. I właśnie zastrzyk takiej ożywczej mieszaniny śmiechu i refleksji otrzymaliśmy od Pana Jerzego. Po prostu byliśmy w zasięgu jego rozgłośni. ■

ALLOCHTONKA.BLOGSPOT.COM

Starzejemy się

JERZY SKOCZYLAS

Starzejemy się, starzejemy się,
w falach życia odwiecznej powodzi.
Wypalamy się, zużywamy się,
choć czujemy się piękni i młodzi.

Jeszcze każdy z nas krzepę ma i gaz
Tyle w sobie młodzieńczej radości
Jeszcze siła jest, a tu patrzeć – kres
Ledwo żeśmy naprawdę wyrosli.

Słabnie wzrok i głos szkodzi dym i szkło
No, a tyle się piło paliło.
Do utraty tchu, a w godzinie snu
Wciąż o lepszej przyszłości się śniło!

Starzejemy się, starzejemy się,
Zapał nasz coraz cichszy i tańszy.
Usuwanie się, odchodzimy w cień
W złym poczuciu zaprzepaszczonej szansy!



Entuzjazmu blask całkiem wygasł w nas
Na minionych piekielnych zakrętach
Został popiół i ani słyhu w nim
O wyśnionych przez wieki diamentach.

Może dobry Bóg da, że syn lub wnuk
Doczekają dni pełnych radości,
Lecz gdy patrzę tak na ten ciągly cyrk
Powiem państwu, że mam wątpliwości.

Starzejemy się, starzejemy się,
Choć nie pora nam jeszcze umierać.
To okrutny los, śmiejąc się nam w nos
Z naszej półki kolegów pobiera. ■

Zapraszamy na naszą stronę www.poolspodium.org

SALON POETYCKO- -MUZYCZNY im. Wandy Sieradzkiej de Ruig



Salon to stała rubryka w kwartalniku poświęcona poezji. Ma imię poetki Wandy Sieradzkiej de Ruig, związanej prawie od początku ze Sceną Polską – Pools Podium i redaktorką naszego pisma. Wanda mieszkała w Holandii od 1986 roku, zmarła w 2011. Ta rubryka to tylko tyle ile możemy Wandzie zaoferować za Jej obecność z nami. Wspominamy Ją poprzez poezję, którą tworzyła i tak kochała. Zapraszamy do naszego Salonu wszystkich piszących do „szuflady”. Będziemy publikować najlepsze wiersze i przedstawiać ich autorów. Nasz Salon ma już charakter międzynarodowy, goszczą w nim poeci z wielu krajów. W tym Salonie przedstawiamy poezję Michała Stodolnego, młodego poety z Polski. A Państwa zachęcamy do otwarcia „szuflady z poezją”.

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

MICHAŁ STODOLNY

Absolwent Pedagogiki Specjalnej na poznańskim UAM. Asystent Osoby Niepełnosprawnej w Polskim Towarzystwie Stwardnienia Rozsianego w Poznaniu. Autor tomiku wierszy „Wysane z myśli”. Swoje wiersze publikował na łamach „Filantropa naszych czasów” oraz Wielkopolskiego Portalu Osób Niepełnosprawnych PION.



Michał Stodolny czytający swoje wiersze

W moim ogrodzie

W moim ogrodzie

Zakwitły róże

Blaskiem Twych źrenic

Rozjaśnił się mrok

Zakwitły pąki

Naszej miłości

A wtedy rano

Pierwszy spadł śnieg

W moim ogrodzie

Wzniął się ogień

Żaru samotnych

Wspólny zapłonął

Wulkan pożądań

Ciał naszych

W zakątku ciszy

Wyrwał się krzyk

Upojenia



O poranku

Zabłąkany w porze

Między świtem a porankiem

Śnię o dotyku ciepłym brzasku

O zapachu zwiewnym bielą

I choć sen przyjemny bardzo

Nijak ma się do kochania

Gdy nie tylko we śnie marząc

Można dotknąć Twoich loków

I zanurzyć się w błękie

Piwnych oczu na wskroś przejrzeć

I w odbiciu Twoich powiek

Ujrzyć szczęście weń wpatrzone

Nauka

Będziemy się uczyć

Siebie nawzajem

Jak wyglądasz wieczorem

Kiedy wstajesz rano

Dostroić nasze zmysły

By szczyt uniesienia

Razem spędzić

W jednej chwili

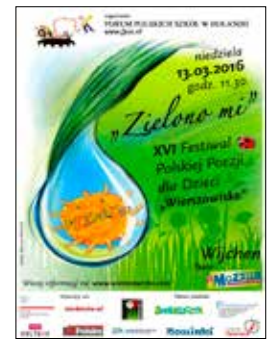
By smutki codzienne

Znajdowały ukojenie

We wspólnych ramionach

Uścisku dni naszych

Festiwal Polskiej Poezji dla Dzieci Wierszowisko – Wijchen 2016



Niezwykle wydarzenie. Co roku, jednego dnia, na jednej scenie, spotykają się uczniowie polskich szkółek zrzeszonych w Forum Polskich Szkół w Holandii. Spędzają ze sobą cały dzień, poznają się, rywalizują ze sobą, ale i uczą się od siebie, zaprzyjaźniają się ze sobą. W Wierszowisku biorą udział dzieci od 4 do 13 lat.

W tym roku spotkali się po raz XVI. Do prac Jury pod przewodnictwem Senatora RP Jerzego Fedorowicza zaproszono też Scenę Polską, którą reprezentowała Natalia Schrotten ze Sceny Młodych. Kilka lat temu Natalia uczestniczyła w Wierszowisku prowadząc konferansjerkę. W tym roku, zachwycając ją młody kolega Dawid Kiszkiel, prowadzący wraz z Magdaleną Kalocińską-Duijnhouwer całą imprezę. „Dawid jest niesamowity, będzie w przyszłości zawodowym prezenterem” – orzekła.

Natalia sama przeżyła przygodę aktorską na scenie. W wieku 11 lat zagrała królową Magdalenę w adaptacji sztuki Stanisława Witkiewicza „Juwenilia” wraz z innymi koleżankami i kolegami z powstałej spontanicznie Sceny Młodych. Na wakacjach w Polsce spotkali się: Piotr Chojecki, Tomek Huijkman, Nicolas i Natalia Schrotten, Paulina Klich, Malwina



Dawid Kiszkiel udziela wywiadu Ewie Żyźniewskiej z Polse Media

Fot. ZSCZ

Kowalska z siostrą Sylwią, Ola Chojecka, Sasia Deck oraz gościnnie Lavinia Shanager z Londynu. Pod okiem reżysera Tomasa Szymańskiego powstało przedstawienie zagrane latem w Polsce, a w grudniu w Utrechcie. Dzisiaj założyciele Sceny Młodych mają już swoje rodziny i liczą na następców. Nadal chętnie się spotykają, wspominają, ale...może znajdują się kontynuatorzy?

W ostatnich latach Scena Młodych przy Pools Podium zajęła się filmem. Pod okiem reżysera Dominika Matwiejczyka powstało wiele filmów, które można zobaczyć na www.youtube.com/PoolsPodiumNL. Widząc utalentowanych uczestników Wierszowiska wychodzimy im naprzeciw. Mamy dla nich propozycję, gdy skończą 13 lat i nie będą już kwalifikowali się do udziału w Wierszowisku. Może znajdą drogę do Sceny Młodych i będą chcieli dalej rozwijać swoje artystyczne pasje?

Dlatego, zauroczeni wysokim poziomem Wierszowiska i radosnym podejściem uczestników do zabawy na scenie, postanowiliśmy zaprosić najstarszą uczestniczkę Wierszowiska latem do Nowej Róży, gdzie latem spotyka się Scena Młodych. Mamy nadzieję, że Ada van den Haagen (13 lat) z Polskiej Szkoły Lokomotywa w Amsterdamie skorzysta z rodziną z naszego zaproszenia i w przyszłym roku razem zorganizujemy w ramach Sceny Młodych spotkanie kolejnych Wierszowian!

Gratulacje dla organizatorów XVI edycji Wierszowiska. ■



Finał Wierszowiska pozostanie na długo w pamięci

Fot. ZSCZ

Reportaż filmowy z Wierszowiska:

WWW.POOLSEMEDIA.NL

Dwujęzyczność – praktyczne rady

Pierwsze dni w przedszkolu – dziecko wyrusza w „świat”

ZOFIA
SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

Wielokulturowość to nie tylko nauka języka, to wspólna, wieloletnia współpraca rodziców i dzieci. Szkoła, szkółki, kółka i organizacje to otoczenie wspomagające. Dwukulturowość rodzi się i rozwija w rodzinie. Nie jesteśmy wyjątkiem na kuli ziemskiej. To problem światowy wynikający z migracji, obejmujący wszystkie narodowości. Ale metody są podobne. Spróbujmy korzystać z doświadczeń innych. Ja Państwu opowiem o swoich. To kropelka w morzu, ale może się przyda.

Pierwsze dni w przedszkolu

Trochę się bałam. Jak poradzi sobie mój synek w sali zabaw, do której zaczęłam go zawozić w wieku 2 lat. Czy będzie zaakceptowany przez dzieci i personel i czy będzie rozumiał wszystko co do niego będą po holendersku mówić. Moje obawy okazały się niepotrzebne.

Pierwszego dnia uprzedziłam panie wychowawczynię, że mówię do dziecka cały czas po polsku i może im w tym języku odpowiadać. Obawiałam się, że może (nie wiem dlaczego tak nisko go oceniałam) czegoś nie rozumieć gdy będą do niego mówiły po holendersku.

Najważniejsza to współpraca z personelem instytucji do której trafia nasze dziecko. Miłe panie uspokoiły mnie, że nie mam się martwić. Codziennie zdawały mi relacje z pobytu Nicolasa w sali zabaw. Razem, dyskretnie śledziłyśmy jak przebiega językowy rozwój dziecka. Od razu uprzedzę nadgorliwych rodziców: nigdy nie rozmawiajmy o tym przy dziecku, nie dajmy mu odczuć, że go obserwujemy.

Do sali zabaw w centrum Delft, z odległego akademika przy Korvezeestraat, dojeżdżałam z Nicolasem na rowerze. Gdy otwieraliśmy drzwi i witała nas pani wychowawczyni, zaczynał się dla niego nowy, inny świat. Dziecko było bardzo przejęte. Biegł do innych dzieci, opowiadając im po polsku swoje historie, ciesząc się „po polsku”. Rówieśnicy nie zwracali na to uwagi, odpowiadali po niderlandzku lub jak w przypadku Richarda, po angielsku. Pani wychowawczyni też kiwała ze zrozumieniem głową i uśmiechała się, gdy Nicolas opowiadał jej po polsku co widział po drodze do przedszkola. I tak odbywał się dialog polsko-niderlandzki. Poro-



Przedszkole w Delft – lata 80. XX w.

Fot. ZSCz

zumienie idealne. Potem wspólne zabawy w kółku, budowanie domków z klocków i... bez kłopotów. Szybko „przełączał” się na język niderlandzki.

Gdy odbierałam dziecko z przedszkola, witał mnie rozbawiony chłopiec i całą drogę do domu słuchałam radosnych opowieści o zabawach z dziećmi... po holendersku.. Ja odpowiadałam konsekwentnie po polsku. I tak jak w przedszkolu, synek musiał mieć czas na przełączenie, w swoim rozwijającym się mózgu, guziczka na język polski. Szło coraz lepiej. U kilkuletniego dziecka to normalny proces przyswajania sobie dwóch języków – drogą osmozy – wyczytałam w piśmie naukowym dla nauczycieli. Z dnia na dzień język stawał się coraz bogatszy.

Bądźmy cierpliwi i konsekwentni

Wspomniałam wcześniej Richarda, rówieśnika Nicolasa z sali zabaw. Richard miał rodziców Anglików, mieszkających w Delft. On był w trudniejszej sytuacji, bo jego rodzice nie znali niderlandzkiego. Jedyne kontakty z językiem Holendrów miał w przedszkolu. Zaprzyjaźniłyśmy się z mamą Richarda, która też obserwowała z troską „życie przedszkolne” swojego synka. Mały Brytyjczyk bardzo szybko zaczął uczyć się języka niderlandzkiego i to co przeżywał w sali zabaw relacjonował

namie w niezrozumiałym dla niej języku. Ale będąc już jakiś czas w domu opowiadał (chyba to samo) po angielsku. Moi kochani, dzieci są geniuszami! Dajmy im czas, dajmy im szansę na dwujęzyczność.

W opisanych przeze mnie wyżej sytuacjach nie róbmy błędów. Mówmy konsekwentnie w jednym języku do dziecka. To, że odpowiada nam w języku niderlandzkim, wracając do domu z zabaw z innymi dziećmi czy od dziadków Holendrów, jest normalne. Dziecko używa języka jako instrumentu do komunikowania i wyrażania emocji. Jeśli usłyszysz, że mówimy do niego po polsku, to zacznie nam też odpowiadać w tym języku, przecież nasze dzieci są mądre. Lepiej radzą sobie ze swoją dwujęzycznością niż niejedni rodzice. Bądźmy cierpliwi i konsekwentni. Niektórzy opiekunowie zastanawiają się: Gdy pytam po polsku, odpowiada mi po niderlandzku, może nie rozumie mnie? To spytam po niderlandzku... I tutaj zaczynamy psuć to, co natura nam daje. Mówmy do dziecka w ojczystym języku. W rodzinach mieszanych, jak w mojej, rodzice powinni zwracać się do dzieci w swoich ojczystych językach. Naturalne są chwile wątpliwości, ale trzeba mieć też zaufanie do dzieci. I dać im szansę na dwujęzyczność. Gdy dorosną, to nam za to podziękują. ■



TRWAJĄ ZAPISY
NA ROK SZKOLNY
2016/2017!

Bezpłatna edukacja dla polskich dzieci za granicą!

Wielu rodziców zastanawia się, jak pielęgnować język polski u dzieci dorastających na emigracji. Z pomocą przychodzą Polskie Szkoły Internetowe Libratuś, które bezpłatnie umożliwiają małym Polakom utrzymanie kontaktu z językiem ojczystym.

Zapisy na darmową polską edukację internetową na kolejny rok szkolny 2016/2017 właśnie trwają.

Dlaczego warto zapisać dziecko do programu? Nauka w projekcie to połączenie nowych technologii i wieloletniego doświadczenia kadry pedagogicznej. Uczeń ma dostęp do internetowej platformy z szeroką gamą materiałów edukacyjnych. Zajęcia odbywają się w formie nauczania domowego – rodzic w oparciu o scenariusze lekcyjne i repetytoria pełni rolę nauczyciela. Dodatkowe wsparcie stanowią cotygodniowe lekcje on-line, tzw.

Webinaria prowadzone przez wykwalifikowanych pedagogów. Program zajęć urozmaicają prezentacje, filmy edukacyjne, interaktywna tablica oraz gry - wszystko po to, aby nauka łączyła się z zabawą. Każdy rok szkolny kończy się egzaminem, który daje możliwość uzyskania państwowego świadectwa szkolnego – takiego samego, jakie otrzymują dzieci uczące się stacjonarnie w Polsce. Podobnie jak jego rówieśnicy z Polski, uczeń dostaje także legitymację szkolną uprawniającą do zniżek. Dzieci uczące się w Polskich Szkołach Internetowych Libratuś nie tylko rozwijają swoją dwujęzyczność, lecz także realizują ujednolicony materiał szkolny, co umożliwia dalszą kontynuację nauki w Polsce.

Dwujęzyczność ułatwia dzieciom swobodną komunikację z krewnymi w Polsce.

Ponadto umożliwia biegłe poruszanie się w obu kulturach, z którymi się stykają, poszerza horyzonty, a w dalszej perspektywie stanowi atut na rynku pracy.

Program skierowany jest do uczniów zerówki, szkoły podstawowej i gimnazjum. Rejestracji na bezpłatną naukę w roku szkolnym 2016/2017 można dokonać na stronie: <https://www.libratuś.edu.pl/zapisy2016/> Liczba miejsc jest ograniczona. Decyduje kolejność zgłoszeń.

Warto dać dziecku szansę na dwujęzyczność!



Uliczka



JULIUSZ BURGIN

Mieszkanie, to oczywiście nie jest sam lokal. To okolica no i sąsiedzi. Mieszkam przy ulicy Conrada w Amsterdamie. Sam się nawet dziwiłem nazwie...

Moja uliczka końcem opiera się o nasyp kolejowy, po którym pędzą pociągi do Niemiec, do Szwecji a i parę wagonów do Warszawy. Tuż obok nasypu były kiedyś warsztaty naprawcze taboru kolejowego STORK, którym dyrektorał przed wojną zasłużony inżynier Conrad. Stąd nazwa uliczki.

Okolice jest cicha, nieuciążliwa. Warsztatów naprawczych już nie ma. Na ulicy Conrada ruch jest incydentalny, wyłącznie docelowy. Psa można spokojnie puścić luzem. Niedaleko od domu – jakżeby inaczej w Amsterdamie? – woda kanału. Mój domek stoi w rzędku tych trykniętych zębem czasu i kolejna komisja ustaliła, które idą pod buldożer a które będą remontowane. Mnie się udało.

Dwa są wejścia do każdego domku – jedno do mieszkania na parterze a drugie na piętrze. Klatka schodowa na górę jest szerokości człowieka i kręcona. Blisko 'osi obrotu' mieści się na stopniu jedynie czubek buta. Normalny człowiek, bez obciążenia, daje sobie jako tako radę, dzieciaki bez trudu, bo na czworaka, dla kotów żaden problem ale psy czasem walą się na łeb.

Mieszkańka na piętrze mają szerokość i głębokość kamieniczki, czyli po jakies 8 na 4 metry. Mieści się tam jeszcze jakoś wnęka kuchenna i toaletka, w której prysznic bierze się wcale wygodnie, bo na siedząco, na sedesie.

Parterowe mieszkanca są nieco większe. Do mnie wchodzi się z ulicy wprost do pokoiku, gdzie mam biurko pod dużym oknem, półki z książkami, kanapkę i foteliki. Stąd po czterech drewnianych schodkach w górę – do sypialni a po czterech schodkach w dół – do kuchenki, już poniżej poziomu ulicy. Na ogródek wielkości cztery metry na cztery – znowu po czterech schodkach z kuchenki w górę.

W kuchence nie sposób naciągnąć swetra, bo zahacza się rękami o belki sufitu. Obok kuchni – drzwi do łazienki z niezwykajnie wysoko zainstalowanym 'tronem'. Chodzi o odpływ; przypominam: suteryna... Całe moje gospodarstwo ma 45 metrów kwadratowych.

Nade mną, na pierwszym piętrze mieszkała jakiś czas Narko Mania. Dnie przesyiała, wieczorem szła na ten sen zarabiać. Kiedyś spostrzegłem, że z jej umywalki cieknie do mojej sypialki. Musiałem z nią porozmawiać. Na dzwonki nie odpowiadała. Miała wybite okno, więc wrzuciłem jej obciążony kamykiem liścik. Po kilku dniach znalazłem w skrzynce odpowiedź, zażenowaną i przyjazną. Więc ja – kamuszek w swoją odpowiedź i cyk przez okno. I znowu dostaję przyjazne „sorry” i że mogę wpaść w każdej chwili. Na to ja przez okno kartkę, żeby otworzyła kiedy przyjdę. Na to ona mi liścik, że kiedy bym przyszedł? Na to ja, że...

Po dwóch tygodniach dostałem się do niej. Otworzyła drzwi. Z prawego ramienia wisiała jej jedna strzykawka a z półdupka, przez spódnice, druga. „Rób tu sobie, co trzeba – powiedziała śnięta – pokryję koszty ale pomoc nic nie mogę.”

Wyprowadziła się. Mieszkańcy odetchnęli. Cichutka była jak myszka ale baliśmy się, że nie wyłączy gazu czy wody lub cośtakiego zrobi... Bo taka była nasza Narko Mania, bezwolna kobieta-glon.

Po Narko Mani wprowadził się nade mną Tom z Berną, których odwiedzał handlarz żelastwem i starociami Jaap. Jadał u nich obiady, na które przynosił literka. Kiedy się dobrze napił, bywało u nich... no, było ich słycać... Raz zadudniło okrutnie na schodach, dom się zatrzęsł. Wskoczyłem na ulicę i przez kłapkę na listy zobaczyłem wypięty zadek Berny. Pięta się chichocząc na czworaka do góry. Na podście stał Jaap z Tomem i zachęcali: „no dawaj, dawaj, jeszcze trochę...” A kiedy dodrapała się do podestu, pchnęli ją lekko i Berna poleciała jak tłumok w dół. Cała trójka ryczała ze śmiechu. Nazajutrz Berna była mocno posiniaczona.

Na drugim piętrze mieszkał student-skok. Dudnił po drewnianej klatce schodowej a z ostatnich kilku stopni skakał. Cały dom wzdrygał się a mnie załamywało się wejście do mieszkania. Deski jego zeskoku były bowiem jednocześnie podłogą mojego przedsionka. Gdyby się w końcu przebił, wyładowałby okraciem u mnie w piwnicy, na głównym kranie wody, urywając sobie niewątpliwie genitalia. Zwróciłem mu na to uwagę. Obiecał nie skakać.

Po obu stronach Conradstraat stały pojazdy: samochody osobowe, pedałowate furgonetki, 'placformy' na trzech kółkach ze zdechlaczem motorkiem, kilka półcięzarówek, autobus Mercedes przerobiony na dwa pokoje z kuchnią, kilka wraków bez szyb, parę zdumiewających 'limunizyn', traktor, jeden Jaguar i ze czterysta rowerów.

Kiedy wracałem do siebie w letni dzień, sąsiedzi siedzieli na chodniku, na wystawionych siedzawkach w podkoszulkach i pili piwo... Tu z kimś zagadałem, tam upilem lyka i tak po wolutku dochodziłem do domu...

Na zakupy chodziłem na równoległą ulicę Cara Piotra. Dawniej były tam 4 sklepy spo-

żywcze, 4 kawiarenki-bary, 2 snack-bary, 2 kioski z gazetami, pralnia, warsztat ślusarski i kilka jeszcze podobnych interesów. Z czasem wszystkiego ubyło o połowę. Przybyły za to dwa 'kofi-szopy', w których zaopatrywali się miejscowi marihuanęcy i haszyci. Popalali trawki, popijali herbatę, gadali, słuchali muzyki, grali w bilard i byli nie groźni.

Przybył też lokalny burdelik, o czym dowiedziałem się przypadkiem, na spacerze z psem. Zobaczyłem sztyd z kuflem i do stałem strasznej ochoty na piwo. Wchodzę. Sprzątaczką jeździ mokrą szmatą po podłodze, drugiej damie wiszą półdupki z barowego stołka, trzecia nawet się nie odwróciła a czwarta stoi za barem. W złotej kamizelce do połowy piersi (pionowo), którymi dygnęła na przywitanie. Pies polazł za bar, szukając wody, a ja, że piwko bym.... Ta ze szmatą powiedziała, że jest jeszcze zamknięte, piwko, że tu się pije tylko przy okazji i bez piasek, ale że mi naleją.

Dziewczyna za barem zahustała piersiami i napełniła kufel. Wypiłem, podziękowałem i pożegnałem panie. Szczególnie tę w kamizelce. Pies prawie wysikał się sprzątaczkę na szcztokę. Obiecałem go więcej nie przyprowadzać.

Na końcu Cara Piotra wystawały ze ściany dwie klatki z drucianej siatki i desek a w nich przechadzało się albo spało ze czterdzieści kotów, kocurów, kotek, kociąt i kiciek. Utrzymywała je babina-nędzarka. Mieszkała tuż za kłatkami i koty wchodziły do niej i wychodziły przez wahadłowe drzwiczki. W nocy nie jedenprzechodził wałnął w którąś kłatkę czołem lub piszczelem. Właściciele psów obchodzili je z daleka. Ludzie protestowali, kłęli ale babina nie rezygnowała.

Odkąd pamiętam dbała o kocie znajdy. W każde południe zachodziła również na moją ulicę inżyniera Conrada. Pogwizdywała, poświstywała, wołała kici-kici, cmokała i zewsząd schodziły się kocie łachudry, żuliki i ulicznice, bo zawsze coś dla nich niosła.

Dwa razy w tygodniu przyjeżdżali śmieciarze. W wigilię tych dni niespodziewanie wielu spacerowiczów snuło się po okolicy. Śmieciarzom wiele nie zostawało, bo zawsze znalazł się chętny na parę desek, stolik, stary fotel czy niezłą jeszcze kanapę. Trafił się i pojemnik plastikowy i telewizor, który może działa, przechodzona opona, stary grzejnik, poręcz do schodów... A z drobiazgów, to i rączka od czegoś, klamka do czegoś, parasol do niczego... Można się całkiem za darmo urządzić. Właśnie dzięki spacerom w śmietne wieczory, gdy do sąsiada sąsiad zagada i na każdy brak znajdzie się rada.

Sporo w tym wdzięku, nie? Przytulnie. Kudy do tego nowoczesnym blokom czy osiedlom – nudnym, bezkontaktowym, zimnym. A tu ot, takie własne miejsce na Ziemi. I choć jest nieporządna i mało ponętna, lubię tę moją uliczkę Conrada, który nie miał nic wspólnego z Józefem Korzeniowskim. ■

Dali nam popalić

(ze wspomnień palacza kotłowego)



ANDRZEJ NICZPEROWICZ

Trochę mi pisanina nie idzie, bo człowiek przed wojną oddziały kończył i ta Sanacja mu tak nie pomagała jak później, za komuny. Liter nawet dobrze nie poznałem, bo furt ciągle inne obowiązki wzywały, a to Żyda pogonić na Madagaskar, a to obrączkę oddać na bojowy, dwupłatowy aeroplan, a to – nie oddać nawet guzika. Wstyd przyznać, że w tych koszmarnych czasach z piecami nie miałem nic do czynienia, nawet kachlowymi.

Wojnę za to spędziłem pozytywnie, u krewnych, na piecu, razem z kotem i kurą, którą zdecydowaliśmy się zjeść na przednowku w 1945. Kot ocalał, bo miał wychodne.

Przeżycia wojenne wpłynęły na dalsze moje losy, albowiem po celującym egzaminie na przyspieszonym kursie dla analfabetów i przymusowej elektryfikacji, ukończyłem z pewnym wysiłkiem Krótki Kurs Historii WKP (b) ze specjalizacją palacza kotłowego I grupy. Wykształcenie pozwoliło mi na szeroki udział w popularnych naówczas akcjach rozkułaczania oraz zbierania stonki ziemniaczanej. Mam na to stosowne dyplomy, m.in. z punktu skupu w Przytocznej za 150 kilo stonki ponad plan oraz za dwóch przymusowo skolektywizowanych kułaków i jednego średniorolnego z koniem.

Po ukończeniu Wyższej Szkoły Partyjnej w Makowie Podlaskim, uzyskałem dyplom palacza II grupy oraz prawo do palenia w piecach martenowskich. Zgodnie z kwalifikacjami zaciągnięto mnie do Hufca Pracy w celu socjalistycznej przebudowy Krakowa w Nową Hutę. W trudnych, pionierskich warunkach wygłaszałem setki, tysiące prelekcji o tym, jak hartowała się stal.

Wskutek donosu, oskarżono mnie o odchylenia prawicowe, tzn. fałszowanie w pieśniach masowych. Do roku 1956 paliłem więc we Wronkach, ale roboty tu dużej nie było, bo paliliśmy tylko na 1 Maja, 22 Lipca oraz w rocznicę Rewolucji.

Po amnestii opuściłem Wronki i zapatrzyłem się jak w obrazek w towarzysza spod celi – Wiesława. Budził me zaufanie, bo też palił. Potem jak wyszedł, też dzielił „sporta” na pół, wkładał do szklanej lufki i kurzył jedną połówkę przed południem, drugą – po. Próżno go „Puławianie” z KC „belwederami” częstowali; nadaremnie delegacje radzieckie kuśły „kazbekami”. Towarzysz Wiesław

pryncypialnie i jedynie słusznie odrzucał tę internacjonalistyczną bratnią pomoc i nadal z proletariackim zapalem cmił podzielonego na pół „sporta”.

Stałem skromnie przy jego boku i zapisywałem dla potomności przeróżne złote myśli. Mówił na przykład Wiesław, że – każdy burak cukrowy zasadzony na balkonie w doniczce, to poważny cios w imperializm amerykański. Albo powiadał: – Gdybyśmy towarzysze, mieli cienką blachę, to zarzucilibyśmy całą Europę konserwami mięsnymi. Niestety, mięsa też nie mamy...

Coraz wyraźniej schodziliśmy w tym okresie na „Dziady. I chociaż nigdy nie czytałem nic, poza przemówieniami towarzysza Wie-



śława, a do teatru uczęszczałem wyłącznie na akademie pierwszomajowe – „umoczyli” mnie chłopcy generała Moczara, wybitnego pisarza wielonakładowej i obowiązkowej lektury szkolnej, zatytułowanej „Barwy walki” – oskarżając o kosmopolityzm, skrzywiony kregostup, nos i niepełne przyrodzenie.

W myśl najbardziej popularnego podówczas hasła na transparentach: „Syjoniści do Syjamu”, noszonego w spontanicznych, wielotysięcznych pochodach, trzeba było szybko pakować walizy.

Wylądowałem w Syjamie jako radca pełnomocny d/s centralnego ogrzewania. Klimat nie pozwolił mi, niestety, na szerokie otwarcie skrzydeł i podzielenie się doświadczeniami z zakresu piecownictwa z tamtejszymi Syjo-

nistami. Gorąc tam był jak cholera, a pieśni masowe nie cieszyły się, niestety, dużym poważaniem, więc jedynym mym zajęciem było liczenie własnej dyplomatycznej kasy.

Po znanym apelu znanego nie tylko na Śląsku górnika, powróciłem do kraju i udzieliłem mu pierwszej pomocy w zaniedbanym dotąd pionie piecowo-propagandowym. Towarzysz Edward znał francuski i dlatego, gdy poprosił o pomoc na Zachodzie, to mu też tam pomogli („Pomożecie – pomożemy!”) i przysłali kilka wagonów dolarów.

Tym sposobem Polska trafiła do pierwszej dziesiątki najbardziej uprzemysłowionych krajów świata. Ludzie zaczęli żyć dostatniej, a kraj rósł w siłę. Trwało to pięć i pół roku.

Nawet można się było do tego przyzwyczaić, ale w Ursusie i Radomiu pojawiły się elementy warcholskie. Po powszechnych manifestacjach klasy robotniczej i inteligencji pracującej na centralnych placach miast i stadionach w obronie socjalizmu, warcholów osadzono w celach lub pozbawiono chleba. Wtedy pojawił się KOR.

Ten KOR mi się dobrze kojarzył, więc na kolejnej prelekcji „O wyższości wielkich pieców socjalistycznych” dla aktywu robotniczego Huty Katowice – pochwaliłem tę organizację. Nie był to, niestety, jak naiwnie sądziłem – Klub Oficerów Rezerwy. Wyjaśnili mi to przekonywująco inni oficerowie po cywilnemu.

Po zaliczeniu kilku „ścieżek zdrowia” osiadłem w Sztumie. Uważałem całą sytuację za wielką omyłkę, dlatego przemyślałem do towarzysza Edwarda gryps: „Socjalizm – tak; wypaczenia – nie!” Hasło się spodobało i było masowo rozpowszechniane. Nie wpłynęło to jednak w jakikolwiek sposób na moje siedzenie.

Wyszedłem po odsiedzeniu swojego i wpadłem w wir „Solidarności”. Teraz ja wam dać popalić! – powiedziałem sobie. Zaczęłem szydzić z władzy. Opowiadałem ostre niczym brzytwa dowcipy o luminarzach partyjnych, powieślałem „bibułę” i harcowałem na ulicach.

Nie był to jednak dobry pomysł i w ciemnej wojennej nocy znowu trafiłem do Sztumu. Centralne piece znałem już z poprzedniej odsiadki, więc paliło mi się pozytywnie. Po kolejnej amnestii postanowiłem rzucić politykę i przejść do biznesu. Ustawiłem łóżko polowe na ulicy. Szło kiepsko, więc ukradłem pierwszy milion. Wkrótce zostałem miliarderem, a po denominacji – solidnym milionerem. Z racji ciężkich doświadczeń – działałem nadal w branży piecownictwa, ale teraz gotuję innych. ■

Rok Krzysztofa Kieślowskiego

Czego Kieślowski nie sfilmował?



STANISŁAW ZAWIŚLIŃSKI

Zmarły przed dwudziestu laty Krzysztof Kieślowski (1941-1996), kiedy był u szczytu sławy ogłosił, że nie będzie kręcił więcej filmów. Wielu nie wierzyło w tę deklarację. Przypuszczano, że kryje się za nią jakiś chwyt marketingowy. Jednak reżyser podtrzymał swoją decyzję. Twierdził, że powiedział już wszystko, co miał do powiedzenia. Kiedy dzisiaj przeglądam jego archiwum domowe, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że chciał powiedzieć więcej.

Chciał, ale czy mógł? „Dobrze, jeśli w moim zawodzie uda się zrealizować połowę tego, co się zamierzało” – mówił w jednym z wywiadów. Konstatował, że fach reżysera wiąże się z mnóstwem kłopotów i trudności. – „Dlatego cieszę się, z tego co, zrobiłem. Bo zrobiłem i mam”.

A czego Kieślowski nie zrobił? Lista jego niezrealizowanych pomysłów jest pokaźna. Odtwarzam ją na podstawie pozostawionych notatek, nowel, szkiców scenariuszy i projektów filmów oraz notatniko-kalendarzy, które za sugestią swoich mistrzów – Jerzego Bossaka i Kazimierza Karabasza – prowadził przez całe życie.

Zdecydowana większość projektów, których twórcy Trzech kolorów nie udało się urzeczywistnić, to pomysły na reportaże telewizyjne i filmy dokumentalne.

Jeszcze w czasie studiów w łódzkiej Szkole Filmowej Kieślowski przymierzał się do etiudy, która nosiła roboczy tytuł Wypłata. Miała opowiadać o młodych robotnikach, którzy odbierają w fabryce miesięczne pobory, a potem ruszają w podróż do Warszawy, by tam zabawić się i przepuścić część zarobionych pieniędzy. Pozostał półtorastronicowy szkic scenariusza tego projektu. Niewykluczone, że był on zgłaszany do warszawskiej Wytwórni Filmów Dokumentalnych, gdzie Kieślowski zamierzał podjąć pracę tuż po studiach, i gdzie realizował swój film dyplomowy Z miasta Łodzi (1969).

W tamtym czasie młody reżyser szturmował też telewizję, która umożliwiła mu realizację reportażu dokumentalnego Zdjęcie

(1968), ale kolejne jego pomysły odrzuciła. A był to m.in. projekt reportażu telewizyjnego o realizującym film Rejs „zdolnym reżyserze Marku Piwowskim” – Kieślowski chciał go nakręcić wspólnie z Andrzejem Titkowem. Pozostał krótki scenariusz.

W kwietniu 1969 roku Krzysztof Kieślowski został zatrudniony (najpierw jako asystent reżysera) w WFD. Pierwszym filmem, jaki w niej zrealizował była Fabryka (1970). Po wydarzeniach Grudnia '70 i dojściu do władzy Edwarda Gierka, zgłosił w Wytwórni (notatka z 14 stycznia 1971) aż sześć pomysłów na dokumenty, m.in. o wydarzeniach grudniowych na Wybrzeżu, „dziewczynie rodzącej niechciane przez nikogo dziecko”, „świetnie zapowiadającym się malarzu, który w codziennej gonitwie stracił wiarę w sens swojej sztuki”, oraz „o konflikcie między edukującymi i edukowanymi”.

Planował też film Milion – o człowieku, który wygrywa milion w totolotka. W kilku tytułach prasowych (m.in. w „Expresie Wieczornym”) pojawiły się nawet informacje o tym, że Kieślowski poszukuje chętnych do udziału w filmie. Nie wiadomo, czy chociaż jeden milioner się zgłosił; wiadomo, że przygotowania do produkcji przerwano i film nie powstał. Podobnie jak planowany jako koprodukcja z TVP dokument zatytułowany Projekt, o grupie inżynierów-racjonalizatorów z Zakładów Azotowych w Tarnowie.

Kieślowski razem z Krzysztofem Wojciechowskim zrobili solidną dokumentację. Przegadali z tarnowskimi inżynierami wiele godzin. Poruszyło Kieślowskiego to, że nowoczesne projekty wynalazcze są torpedowane. Chciał prześwietlić mechanizmy, które dławiały ówczesne życie gospodarcze. Taki zamiar początkowo podobał się w WFD i w Telewizji, ale decyzja o skierowaniu do produkcji Projektu, a potem kolejnego scenariusza (o eksoficerze wojska, który objął zaniedbany PGR i go uporządkował) – nie zapadała miesiącami. I nigdy nie zapadła. Pomysły filmowe często grzęzły w biurokratycznych czeluściach lub zbywano je milczeniem.

Kieślowski skarżył się na to w „Ekranie”: „Telewizja to wielka wytwórnia zaskakujących paradoksów. Zatwierdzenie scenariusza może tam potrwać 15 minut, a może pół roku. Od czego to zależy – trudno dociec... Naprawdę trudno jest poznać tę feudalną strukturę, rozeznaczyć się we wzajemnych układach, uprzedzeniach, rywalizacjach...”

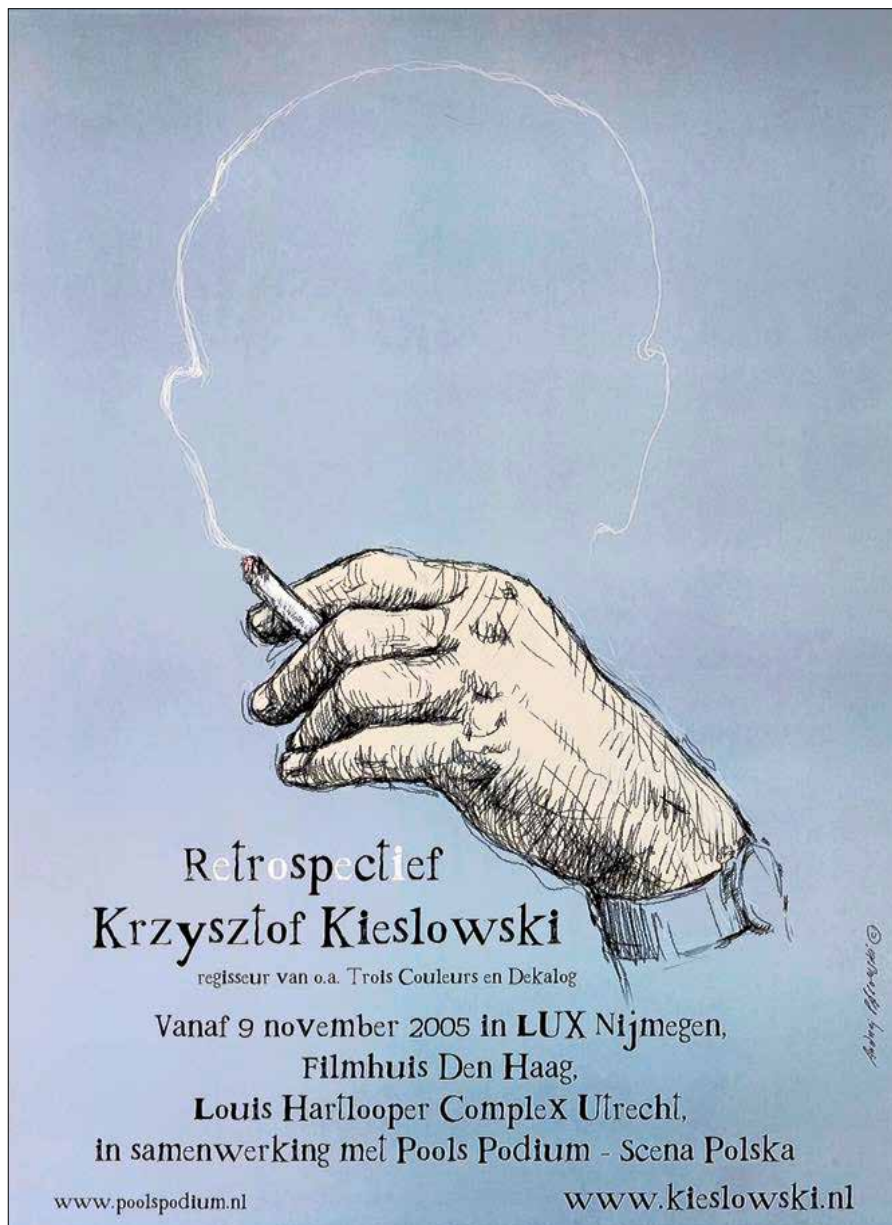
Trzeba jednak było jakoś się w tamtej rzeczywistości rozeznawać. Los zawodowy reżysera był uzależniony od polityki. Aczkolwiek sytuacja filmowca była nieco inna niż pisarza czy malarza. Kieślowski pisał o niej na progu lat 80.: „Do zrobienia filmu potrzeba dużo pieniędzy i przemysłowej roboty. Filmowiec, który zdecyduje się milczeć, będzie milczał i w żadnej, ani w oficjalnej, ani w nieoficjalnej kulturze nie będzie uczestniczył. Jeśli wycofam się, ponieważ wycięto mi coś z filmu, zatrzymano scenariusz albo położono film na półce, to po to, by funkcjonować w życiu kulturalnym, muszę zmienić specjalność. Nie zawsze to mogę zrobić, więc żeby nie zmieniać specjalności, muszę próbować po raz drugi, trzeci, dwudziesty...”

Próbował. Na początku lat 70. w WFD zgłosił temat dokumentacji filmowej Rozmowy z Władysławem Gomułką. Planował 10-12 godzin nagrań. „Moja rola ograniczy się do zadania kilku podstawowych pytań – i w miarę rozwoju sytuacji – prób o rozwinięcie niektórych wątków lub tematów. Chodzi o jego punkt widzenia na czas i historię, którą tworzył lub której się przyglądał” – wyjaśniał, ale ten pomysł nie zyskał akceptacji.

Kieślowski i jego koledzy szybko pojęli, że trzeba mieć i zgłaszać tam, gdzie można – czyli w WFD, Zespołach Filmowych i w TVP – wiele tematów, projektów lub szkiców scenariuszowych, bo nie wiadomo, który dostanie szansę realizacji. Uprawiali – jak sami mawiali – slalom. Slalom pomiędzy własnymi ambicjami, decydentami i cenzurą, między tym, co i jak pragnęliby zrobić, a tym, co jest możliwe.

Niektóre z niezrealizowanych pomysłów na dokumenty Kieślowski przenosił do swoich fabuł – stanowiły ich wątki, fragmenty. Było tak np. z niedoszłym bohaterem Projektu, inżynierem Tumiłowiczem – stał się protoplastą bohatera Blizny. Posłużył też – wraz z kolegami z tarnowskich Azotów – do napisania przez reżysera 22-stronicowego scenariusza filmu Inżynierowie. Nie wiadomo, czy i kogo starał się Kieślowski nim zainteresować. Pozostał ślad pracy, świadectwo twórczych poszukiwań. Nie da się zresztą ukryć – echo niezrealizowanych dokumentów pobrzmiwia w wielu filmach Kieślowskiego, zwłaszcza w Amatorze i w Przypadku.

Autor filmowego Dekalogu wielokrotnie oznajmiał: „Najbardziej inspiruje mnie to, co mnie otacza i to, czym żyją ludzie”.



Retrospektywa Filmów Krzysztofa Kieslowskiego 2005, autor plakatu – Andrzej Pałowski

Kiedy żyli historią uratowania górnika Alojzego Piątka, który zasypany pod ziemią przez tydzień pił własny moczu, by przeżyć (był rok 1971), Kieslowski planował „zatrzymanie w kadrze pracy ratowników górniczych”. Nie zatrzymał. Gdy wiosną 1972 roku wprowadził się do nowego mieszkania w bloku, wpadł na pomysł Osiedla. Pisał o nim do dyrekcji WFD: „Chciałbym w jednym ujęciu pokazać jak powstaje nowoczesne osiedle mieszkaniowe (...). Na dachu już istniejącego domu zamontujemy stanowisko dla kamery i kilka razy w miesiącu, raz na miesiąc, będziemy w długich przestrzeniach fotografować kolejne fazy budowy osiedla (np. Wilanów, Kępa Potocka)”. Dlaczego ten pomysł nie zyskał akceptacji? Może słusznie podejrzewano, że kamera uwiecznił marazm, chaos, bałagan. Nie uwieczniła.

W roku 1976 Kieslowski przygotowywał się do nakręcenia dokumentu o drużynie

Huberta Wagnera, która zdobyła złoty medal olimpijski. Zrezygnował, ponieważ kilku siatkarzy nie było mu – jak to określił – bliskich.

Niebawem myślał już o kolejnym filmie. Z reporterką „Polityki” Hanną Krall napisał trzystronicowy szkic godzinnego dokumentu telewizyjnego inspirowanego głośną wówczas zbrodnią w Połańcu, której sprawcy „magią” zastraszyli kilkudziesięciu jej świadków. Zmowa milczenia wokół dokonanego w Wigilię morderstwa stała się wtedy tematem wielu reportaży. Kieslowski i Krall mieli własne podejście do tematu. Pisali: „Byłby to film o wsiach w okolicach Tarnobrzega, o ich dostatku i ludziach, którzy tam mieszkają i mają się dobrze (...) oraz o tym wydarzeniu w noc Bożego Narodzenia (...) i w końcu o tym, jak strasznie skomplikowaną istotą jest człowiek, jak jest podzielony na to, co dobre i co złe – każdy z nas”. Piękny zamiar. Ale polaniecka zbrod-

nia znalazła odzwierciedlenie na ekranie jako film telewizyjny Zmowa, który w roku 1988 nakręcił Janusz Petelski. Ciekawe tematy zawsze interesowały wielu twórców. Wędrowały w kulturze.

W roku 1979 Krzysztof Kieslowski napisał projekt dokumentu Miasto, z którego widać Pałac Kultury – zamierzał pokazać w nim, jak wygląda życie codzienne w jednej z podwarszawskich miejscowości. W tym samym roku chciał też „portretować” kolejki przed sklepami – zmoret ówczesnego okresu. Kilkanaście zdań zanotowanych na kartce maszynopisu zatytułowanej Stopień zasilania – 19 zaświadcza, że przymierzał się także do zarejestrowania skutków „zimy stulecia” – brakowało prądu, pozamykano szkoły, sparaliżowana była komunikacja... Kieslowski dostrzegał w tym godną utrwalenia dramaturgię codzienności. Jako dokumentalista „działał” niczym sejsmograf. I zresztą był sejsmografem nie tylko polskiej powszedniości, ale także ważnych wydarzeń i przemian.

Wiosną 1982 roku (obowiązywał wtedy stan wojenny) próbował filmować procesy polityczne, a jesienią dokument o ludziach, którzy na murach i na ścianach malowali antyreżimowe napisy. Nic z tego nie wyszło.

Kilka miesięcy przed kolejną pielgrzymką do Polski papieża Jana Pawła II, planowaną na czerwiec 1983 roku, Kieslowski znalazł się w gronie kandydatów do nakręcenia dokumentu o jej przebiegu. Prowadził na ten temat rozmowy w Episkopacie Polski, m.in. z księdzem Alojzym Orszulikiem. Po jednej z rozmów napisał do dostojnika Kościoła, że chciałby nakręcić dwa filmy z pielgrzymki – „reportażowy i problemowy”. Wyobrażał sobie, że w tym drugim nie będzie koncentrował się na osobie papieża, ale zarejestruje zachowanie tłumu wiernych, obstawy i ochrony. To był pomysł na film o nadziei, jaką wzbudzała w ludziach wizyta Jana Pawła II. Jeden z przedstawicieli Episkopatu podobno wypytywał Kieslowskiego, czy jest ochrzczony, czy brał ślub kościelny, czy ochrzczona jest jego córka. Reżyser był tym zdegustowany. I nie zdziwił się, gdy realizację dokumentu o papieskiej pielgrzymce ostatecznie powierzono komuś innemu.

Niezrealizowanych projektów dokumentalnych w spuściźnie Krzysztofa Kieslowskiego jest więcej. W notatkach z przełomu lat 1976-1977 jest np. plan spektaklu – wieczoru telewizyjnego o Tadeuszu Różewiczu i jego przyjacielu Zygmuncie Hierowskim; latami 1977-1979 sygnowane są nowele filmów Ludzki los, Jubileusz, Kondycja ludzka. Jest też uwaga na marginesie tematów na fa-buły: „Chodzi o to, aby to wszystko, co jest w scenariuszu, zdarzyło się naprawdę”.

Artykuł jest przedrukiem z tegorocznego marcowego wydania „Magazynu Filmowego” – pisma Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

Fragment książki „Dwa słowa”

Z dziennika okrętowego

16 października



ALEK SILBER

Przyszyły deszcz. Morze nastroszyło się groźnym jeżem, lało i lało. Żaloznie musiał wyglądać ten jacht kaleka ze sterczącym kikitem masztu i wykrzywionym sterem. Zapasów po mału ubywa, ale jest przynajmniej pełen zbiornik wody. Dopiero ostatniej nocy niebo przeczyściło się nieco i ukazało się słońce. Patrząc jak zachodzi nie mogłem się oprzeć jego urokowi i skoczyłem do wody. Płynąłem prosto w złotą tarczę jak wiele lat temu w Dubrowniku. Zanurzając i wynurzając głowę nie zamykałem oczu, delektując się ukazującymi się na przemian kolorom morza i słońca. Zahipnotyzowany barwnym kalejdoskopem wypływałem daleko w morze. Teraz też płynąłem w stronę słońca i wszystko było jak wtedy, ale tylko pozornie. Miejsce bez troski zajął niepokój, radość bycia stała się walką o przetrwanie. Momentami zapomniałem o tym i dając się ponieść chwili, płynąłem dalej.

Kiedy się odwróciłem, jacht wydawał się małą łódką i jeśli jest to możliwe, poczułem na czole krople zimnego potu. Przestraszony zachłysnąłem się wodą i złapał mnie skurcz nogi. Tylko spokój – mówiłem do siebie, powoli rozciągnąłem stopę i powróciłem do równego rytmu pływania. W dole, pode mną głęboki błękit i odległe dno. Czy właśnie tam miałem skończyć? W tej chwili żywy, płynący, a jutro pokarm dla ryb? I to właśnie teraz, kiedy zaczynałem żyć zgodnie z myślą Heraklita sprzed dwu i pół tysiąca lat: „Pozwólcie mi obniżyć poprzeczkę, a uszczęśliwię świat”. To jakaś ironia losu, nieporozumienie. Wpatruję się w głębinę, jakby stamtąd miał za chwilę wypłynąć goniec z dobrą wieścią, z glejtem, zbawieniem. Wyteżam wzrok aż do bólu, ale w dole tylko błękit i cisza. Nikt do mnie nie płynie, żadnych bombelków nie widać. W tym momencie przypomniał mi się sen z poprzedniej nocy...

Opadam na dno oceanu. Tym oceanem jest ludzka dusza. Im bardziej się zagłębiam tym mroczniej, tym chłodniej. Pośród falujących zarośli ukazują się ruiny wymarłej osady. W ogłuszającej ciszy posuwam się mrocznym labiryntem grot i skał przypominających małe komnaty; w jednej ludzkie zło, w innej nienawiść, podłość, dalej zazdrość, kłamstwo, egoizm, potem chciwość, pazerność, despotyzm, a wszędzie strach, a komnat tych bez końca. Pomiedzy nimi krążą sylwetki karykaturalnie wykrzywionych postaci, ni to ludzi, ni zwierząt, ich kamienna faktura jest wyżarta zębem czasu. Od czasu do czasu wynurza się jakaś maskara, ryba ze świńskim ryjem albo ogromny, czerwonoooki szczur czy dwugłowy wąż. Na mój widok zwija się i odpływa z sykiem. Opadam w dół, robi się coraz ciemniej, bardziej wyczuwam niż widzę gwałt i zbrodnie, bestialstwo i sadyzm. Woda jest lodowata, już nic nie widać, dotykają mnie obmierzłe, śliskie macki, niczym ramiona ośmiornicy, każdym swym ruchem powtarzają: wyrzut sumienia, poczucie winy, sumienie, wina, sumienie, wina... Uciekam stąd usilnie kopiąc nogami. Udaje mi się,



ale mała to pociecha – z duszy przepływam prosto do piekła, to niedaleko.

Wokół mnie przetaczają się ludzkie postacie, ich twarze wykrzywione w grymasie bólu i cierpienia, szarpiają się, walczą między sobą. Usiłując wypłynąć do góry czepiają się jeden drugiego, ściągają się nawzajem do dołu, zaciskają ręce na szyjach, wciskają palce w oczy, usta, szarpiają za uszy, włosy. Krew rozplywa się nierównymi pasmami i niczym wstęgi oplata podwodne kłębowisko. W ciemności ledwie rozróżniam twarze. Widzę ich niemy krzyk rozpacz. Tu młoda matka trzyma przy piersi niemowlę, które wyrwa jej jakiś wytatuowany skin. Obok dwóch chłystków rozszarpuje starca, usiłując wyrwać mu z ręki walizczkę. Dalej nisza tortur, diabelskie postacie rwą pasy z dogorywającej pary kochanków... odwracam oczy.

W pewnym momencie czuję, że ktoś mnie klepie po ramieniu, oglądam się, to Michał Anioł pędzlem daje mi znak, żebym się odsunął, bo mu zasłaniam widok, nie może malować. Chcę popatrzeć na jego obraz, ale on zaprzecza ruchem głowy, każe mi wrócić jak skończy. Obok siedzi ktoś przy biurku i pisze pośpiesznie. Podnosi głowę, patrzy, macza pióro w kałamarzu i powraca do pisania. Po siwej brodzie poznaję Dantego. Usiłuję go zapytać, on musi wiedzieć, któż, jeśli nie on? Maestro pokazuje mi gestem, że nie słyszy, woda zagłusza moje słowa. Zresztą on nie ma nic do powiedzenia, wszystko jest przed nami, wie tyle co ja, co wszyscy. Michał Anioł nie zwraca na nas uwagi, zanurza pędzel w zieleni i czerni.

Nagle podpływa ogromny rekin, w jego ogromnej paszczy lśniły tysiące fosforyzujących kłów. Ktoś go zauważył, daje znaki innym, wybucha panika. Wychudłe, żalozne postacie usiłują uciec, przepychają się nawzajem, ostatnim wysiłkiem próbują wypłynąć do góry, ale stąd nie ma odwrotu. Paszcza zamyka się z głuchym hukiem, wszystko znika, tylko unoszą się czerwone bąbelki i poszarpane ochłapy.

Teraz rozumiem dlaczego obudził mnie własny krzyk. Dobrze, że to był tylko sen, a teraz płynę i mogę się wyciszyć. Coraz spokojniej patrzę na wodę. Jacht łagodnie kołysze się na fali, słyszę krzyk mew. Jestem. Wróciłem. Do kapitańskiego stołu, do kajetu. ■

Maria Mirecka Loryś skończyła sto lat!

– niezwykle życiorys niezwyklej Polki

Maria Eleonora Mirecka Loryś ur. 7.02.1916 r. w Ulanowie nad Saniem w pow. Nisko, córka Dominika i Pauliny ze Ścisłowskich. Po zdaniu matury w gimnazjum w Nisku rozpoczęła w 1937 r. studia na wydziale prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Należała do Młodzieży Wszeczpolskiej.

Po wybuchu wojny zaangażowała się w działalność konspiracyjną. Od wiosny 1940 r. komendantka Narodowej Organizacji Wojskowej Kobiet (NOWK) w powiecie niżańskim, a od jesieni tego roku w Okręgu Rzeszowskim (zwanym Okręgiem COP). Kurierka w Komendzie Głównej Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW). Używała pseudonimu „Marta”. Po scaleniu NOW z AK została komendantką Wojskowej Służby Kobiet w Podokręgu AK Rzeszów i jednocześnie kierowniczką sekcji kobiecej w Zarządzie Okręgu Rzeszowskiego Stronnictwa Narodowego. W 1943 r. uczestniczyła w konspiracyjnym odnowieniu ślubów akademickich na Jasnej Górze. W 36 osobowej grupie młodzieży Maria Mirecka reprezentowała Lwów, a Karol Wojtyła – Kraków. Tadeusz Bór-Komorowski awansował ją do stopnia kapitana. Wiosną 1945 r. została komendantką główną Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Kobiet (NZWK) na całą Polskę.

Ta młoda dziewczyna, nieustannie zagrożona aresztowaniem, najpierw przez gestapo, później przez UB, wykonywała zadania o kluczowym nieraz znaczeniu dla władz wojskowo-cywilnych podziemia narodowego.

Po wojnie wznowiła studia prawnicze na UJ w Krakowie. Na dworcu kolejowym w Nisku został zatrzymany cały skład pociągu tylko po to, żeby odnaleźć i aresztować Mirecką. Przesłuchiwał ją „osławiony” ubek Stanisław Supruniuk. Z niżańskiego PUBP przewieziono ją do WUBP w Rzeszowie. Następnie przeszła ciężkie śledztwo w MBP w Warszawie. Trafila do więzienia na Montelupich w Krakowie. Na mocy amnestii została zwolniona 1.09.1945 r. Jednak już pod koniec roku przypadkowo uniknęła ponownego aresztowania.

Opuściła Polskę jako obywatelka Luksemburga. Przez Czechy i Niemcy dotarła do obozu II Korpusu gen. W. Andersa pod



Redaktor naczelna Sceny Polskiej i Maria Mirecka na Światowym Forum Mediów Polonijnych w Tarnowie

Fot. JK

Ankoną. Tutaj poznała swego męża porucznika Henryka Lorysia. Zamieszkali w Anglii. W Londynie należała do Stronnictwa Narodowego, do koła AK, do SPK i Zjednoczenia Polek, organizowała wysyłanie paczek do Polski, do rodzin więźniów politycznych.

Na początku lat pięćdziesiątych wyjechała do Stanów Zjednoczonych. W Chicago włączyła się w działalność organizacji polonijnych. Była wiceprzewodniczącą Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego, dyrektorem Krajowego Zarządu Kongresu Polonii Amerykańskiej, członkiem Zarządu Głównego Związku Polek w Ameryce, przez ponad 30 lat redaktorem „Głosu Polek”, organu prasowego Związku Polek w Ameryce, prezeską Koła Lwowian w Chicago, należała do Koła Byłych Żołnierzy AK, pierwszą kobietą w roli Wielkiego Marszałka Parady Puławskiego. Współpracowała z polonijnym radiem w Chicago, dla którego nagrywa cotygodniowe felietony z cyklu „Otwarty mikrofon”. Organizowała pomoc dla internowanych w stanie wojennym. Od lat 70. razem z siostrą Heleną wyjeżdżała do Związku Sowieckiego z pomocą dla tamtejszych Polaków, szczególnie dla kombatantów i łagierników. Na Ukrainie pozostał jej starszego brata, ksiądz Bronisław Mirecki. Zyskała przydomek

„przemysłniczka boża”. Obecnie mieszka w rodzinnym domu w Raclawicach koło Niska. Nieprzerwanie każdego roku jeździ na Wschód z pomocą charytatywną. Także w minionym roku była z darami na Ukrainie, a ma 100 lat!

Jest autorką dwutomowej „Historii Kongresu Polonii Amerykańskiej” i książki „Odszukane w pamięci. Zapiski o rodzinie, pracy, przyjaźni” – zbioru wspomnień o jej młodości, okresie wojny i okupacji, o kobietach w konspiracji. To świadectwo wielkiego heroizmu Jej całej rodziny w walce o Polskę. W przygotowaniu jest publikacja IPN Rzeszowskiego o działalności emigracyjnej pani Marii Mireckiej Loryś. W 2014 roku został zrealizowany film dokumentalny o Marii Mireckiej-Loryś pt. „Szkic do życiorysu” w reż. Ewy Szakalickiej.

Maria Mirecka Loryś została uhonorowana wieloma wysokimi odznaczeniami, m. in.: Krzyżem Zasługi, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, który otrzymała z rąk Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

Maria Mirecka Loryś ma dwoje dzieci. Jej syn Jan Loryś był dyrektorem Muzeum Polskiego w Chicago.

ŹRÓDŁO:

[HTTP://WPOLITYCE.PL/HISTORIA](http://wpolityce.pl/historia)

Relacje polsko-belgijskie – od XVIII w do I wojny światowej



ANNA FRANÇOIS-KOS

XVIII wiek jest okresem intensywnych podróży Polaków na zagraniczne studia. W Belgii studiowali Stanisław Staszic i Józef Maksymilian Ossoliński zaliczani do współtwórców Konstytucji 3 Maja. W 1793 r. przez Belgię przejeżdżał Jędrzej Śniadecki, zwiadał Brukselę i z Ostendy wypłynął w podróż do Dawru, podczas której nieomal nie zginął z powodu silnej burzy morskiej.

Pierwsze lata XIX wieku to liczne podróże polskiej arystokracji w stronę Francji. Naturalną ich koleją był etap przejazdów przez, przygotowującą się już do rewolucyjnych czynów, Belgię. Do ciekawostek należy zaliczyć słynny ślub nie mniej słynnej Polki, Marii Walewskiej. Nawiązała romans z kuzynem Napoleona, hrabią i marszałkiem Francji Filipem Antonim d'Ornano, z którym zawarła ślub dopiero po śmierci Anastazego (miała z nim rozwód cywilny, ale nie kościelny) września 1816 roku w Brukseli. Zamieszkali razem w Liège. Przedstawiciel partii katolickiej, L.-F. Robiano de Borsbeek proponował wybór na tron belgijski kogoś z rodziny Czartoryskich.

Młodziotka Belgia wykazała się niezwykłą gościnnością wobec polskim emigrantów opuszczających kraj w obawie przed carskimi represjami. Ziemię polską opuściło wówczas około 7 tysięcy osób, z czego prawdopodobnie około 200 uczestników powstania znalazło azyl w Belgii. Witano ich wręcz entuzjastycznie, prasa publikowała apele w obronie Polaków, w całym kraju zakładano liczne komitety polskie, brukselskiemu przewodniczył hrabia Feliks de Merode. To właśnie on, zaprosił na obiad młodziotkiego Aleksandra Walewskiego, syna Marii Walewskiej i Napoleona i złożył mu propozycję wysłania do Belgii agenta sprawy polskiej. Wysłany

przez niego książę Roman Załuski przyjęty został w Belgii bardzo ciepło i usłyszał wówczas: „Belgia oddałaby wybitną usługę temu krajowi, któremu winna jest więcej niż podziw, winna jest mu życie. Nadszedł moment spłaty świętego długu naszym wyzwolicielem”. Książę Feliks de Merode gotów był zrobić dla Polski bardzo dużo. Niestety, interesy ówczesnych potęg były zupełnie inne.

Spółeczeństwo belgijskie zgotowało Polakom wspaniałe przyjęcie. Wyrzuceni z Francji lub Szwajcarii polscy emigranci znaleźli tutaj gościnność i zrozumienie. Była to emigracja szlachecko-inteligencka, która z czasem włączyła się czynnie do budowy nowopowstałego państwa. Wśród 30-tu wydalonych z Francji, którzy odważyli się podpisać proklamację przeciwko Rosji znalazł się jeden z najświetniejszych polskich naukowców, Joachim Lelewel. Z Tours do Brukseli doszedł pieszo nie zdając sobie pewnie sprawy, że spędzi tutaj prawie 30 lat. Joachim Lelewel odmówił, co prawda, przyjęcia tytułu profesora powstającego w Brukseli Uniwersytetu

Wolnego, ale zapisał się złotymi zgłoskami w kulturze młodego państwa. Napisał tutaj między innymi bardzo cenne prace historyczne, geograficzne i kartograficzne dotyczące także Belgii. To jego prace leżą u podstaw numizmatyki belgijskiej, bo to on stworzył Gabinet Numizmatyczny Biblioteki Królewskiej. Śladem jego pobytu jest dziś opuszczona i ulegająca od lat zniszczeniu maleńka kamieniczka w samym centrum Brukseli, w której spędził kilkanaście lat życia. Na Rue des Eperonniers, łączącej Grand Place z placem św. Jana umieszczona została w 1862 r. tablica pamiątkowa z napisem:

„*Joachim Lelewel, Polonais, qui nous a été enlevé récemment, remarquable par sa vertu et son génie, et qu'un long exil n'a pu abattre, a habité longtemps, à l'ombre de la liberté belge, cette petite maison, qu'il jugeait assez grande pour raffermir en lui l'amour de la patrie. Pour éterniser son souvenir, les Polonais, ses compatriotes désolés, ont fait placer cette pierre.*”

Dodajmy, że niestety, dotychczasowe polonijne starania wykupu tej pamiątko-



„Belgica” skuta lodem (fot. domena publiczna)

Wyprawa Adriena de Gerlache'a, oficera Belgijjskiej Królewskiej Marynarki, wyruszyła w sierpniu 1897 roku z Antwerpii w kierunku Antarktyki. Wśród załogi znajdowało się dwóch Polaków: Henryk Arctowski, któremu powierzono badania geologiczne, meteorologiczne i oceanograficzne, oraz Antoni Dobrowolski, który pełnił jednocześnie obowiązki asystenta naukowców oraz marynarza. 13 lutego 1898 roku „Belgica” wpadła w pak lodowy i w ciągu najbliższych dni mrozł wodę na obrzeżu Antarktydy. Uwięziona załoga spędziła w krainie lodu i śniegu trzynaście miesięcy.



Juliusz Kossak „General Ignacy Kruszewski”

Źródło: http://www.pinakoteka.zascianek.pl/Kossak_Jul/Images/Gen_Kruszewski.jpg

wej kamienicy spełży na niczym... Socjalista Wiktor Heltman też spędził w Belgii ostatnie 25 lat życia.

Leopold I, król belgijski postanowił wykorzystać doświadczenie, umiejętności i talent polskich emigrantów do budowy powstającej armii belgijskiej, w której już w 1830 r. było 2 polskich poruczników. Początkowo zamierzał zaangażować kilka tysięcy osób. Presje dyplomatyczne były jednak tak silne, że tylko 58-u polskich oficerów znalazło w niej swoje miejsce. Nie udało się z powodu ostrego sprzeciwu trzech mocarstw, a głównie Rosji zatrzymać w niej jednego z przywódców powstania listopadowego, generała Jana Skrzyneckiego. Ten jednak przez wiele lat mieszkał w Belgii i otrzymywał regularnie pensję. Poważną rolę w nowej armii odegrał jednak generał Ignacy Marceł Skarbek-Kruszewski dowodzący drugim pułkiem strzelców konnych. 5-ciu Polaków miało stopnie majorów, 20-tu było kapitanami, 10-ciu było porucznikami, 11-tu podporucznikami. Wśród innych należy wspomnieć o pułkownikach: Władysławie Zamojskim, Kazimierzu Oborskim, Feliksie Procie-Prószyńskim. Kapitan Józef Godebski został z czasem

wykładowcą matematyki w belgijskiej szkole wojskowej i opracował podręcznik geometrii obowiązujący we wszystkich szkołach wojskowych Belgii.

Nawet, częściowo, mundury armii belgijskiej wzorowano na mundurach armii polskiej. W 1818 roku rząd holenderski zlecił wprowadzenie do armii narodowej lansjerów kawalerii holendersko-belgijskiej. Misję tą zlecono generałowi Louis Ignace Duvivier, który brał udział w słynnej bitwie polskiej kawalerii lekkiej pod Samosierrą. Porucznik, któremu zlecił pracę oparł się oczywiście na własnych doświadczeniach i wprowadził liczne elementy znanych mu polskich mundurów.

Dla ścisłości historycznej dodajmy, że w 1853 roku na wyraźne życzenie mocarstw zaborczych, a przede wszystkim carskiej Rosji

polscy oficerowie opuścili armię belgijską, bo tylko pod tym warunkiem Rosja zdecydowała się uznać w pełni państwo belgijskie. Tak to zwykle w życiu bywa – interesy polityczne zastąpiły wcześniejszą, bezinteresowną gościnność mieszkańców.

W Belgii przebywał przez prawie rok Cyprian Kamil Norwid, na odpoczynkowe wyjazdy przyjeżdżał do Ostendy Juliusz Słowacki, gdzie spotykał się z Zofią Bobrową.

Pozostali jednak liczni emigranci, głównie inteligenci, którzy z czasem zmienili zawód. W Anderlechtie i w Tienen znajdujemy polskie nazwiska wśród nauczycieli. Stanisław Worcell pracował, jako zecer i korektor w drukarni. Szymon Konarski grał na flecie w orkiestrach wędrownych,

Jedną z ważniejszych (i najbogatszych) postaci tej emigracji była Jadwiga Lubomirska, która zamieszkała w Belgii po ślubie z księciem Eugène de Ligne. Sama nie była emigrantką, ale utrzymywała częste kontakty z uchodźcami takimi jak: Ignacy Marceł Kruszewski, Jan Skrzynecki, Konstanty Linowski czy później Henryk Merzbach.

Do licznych już emigrantów politycznych dołączyli z czasem najaktywniejsi bojownicy powstania styczniowego z 1863 roku w liczbie ocenianej na około 200 osób. Henryk Merzbach pełnił funkcję „nadwornego księgarza” i był założycielem Instytutu Geograficznego. Wydał kil-



Podobizna Misi Godebskiej autor – Toulouse-Lautrec

>>>

ka tomików poezji, pisał korespondencje do prasy krajowej, jest autorem książki o Lelewelu. Jego syn, Karol Merzbach kierował sekcją historyczną Sztabu Głównego i był współzałożycielem Muzeum Wojskowości w Brukseli. Feliks Jastrzębski produkował fortepiany i uzyskał tytuł „królewskiego dostawcy fortepianów”. W Gandawie studiował inżynierię przyszły polski święty, brat Albert, znany wówczas, jako Adam Chmielowski..

Z nieistniejącej nadal na mapach Europy Polski ciągnęła do Belgii polska młodzież szlachecka. Belgia honorowała świadectwa szkół prywatnych, dość licznych na terenach byłego państwa polskiego. Popularny był Uniwersytet Gandawski i połączona z nim Szkoła Inżynieryjna. Przeszło pięciuset polskich studentów znalazło się w Instytucie Handlowym w Antwerpii. Nie zabrakło ich także na Politechnice w Mons, w Instytucie Agronomicznym w Gembloux czy Szkole tkackiej w Verviers. Ponad tysiąc polskich nazwisk odnaleźć można na Uniwersytecie w Liège. Polscy studenci studiowali nauki przyrodnicze i społeczne w Brukseli. Słynna polska pisarka, Maria Szumska- Dąbrowska poślubiła w Brukseli kolegę ze studiów, Mariana Dąbrowskiego. Niektórzy w Belgii pozostawali. Bolesław Dobrowolski i Henryk Arctowski wzięli udział w słynnej naukowej ekspedycji polarnej na legendarnym statku „Belgica”. Bracia Henryk i Józef Wieniawscy zapisali piękną kartę w muzyce belgijskiej. Henryk, skrzypek i kompozytor został dyrektorem Konserwatorium w Brukseli, Józef – pianista, kompozytor i pedagog kierował Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii. Pianista Henryk Zarębski w wieku zaledwie 26 lat został profesorem pianina w Konserwatorium Królewskim. Rzeźbiarz, Cyprian Godebski był autorem popiersi muzyków belgijskich, które zdobyły hall Konserwatorium. Córką rzeźbiarza Cypriana Godebskiego i Belgijki Sophie Servais, córki znanego wiolonczelisty belgijskiego Francois Servais była słynna Misia Godebska – muza Toulouse-Lautreca i wielu innych wielkich artystów tej epoki, przyjaciółka Coco Chanel, która mimo minimalnej znajomości języka polskiego ciągle deklarowała, że jest Polką. Stephane Mallarme pisał o niej: „„Skrzydła co karta rozwinie,/uderzaj, gdy cię uwiedzie dzisiaj radości, w burz pięciolinii/fortepianu swego Misia” Józefa Franciszka Joteyko: lekarz, fizjolog i psycholog pracowała jako fizjolog u Solveya i kierowała laboratorium psychofizycznym na ULB i tam stworzyła naukę zwaną pedologią. Stefan Pieńkowski był wybitnym matematykiem i fizykiem Uniwersytetu w Liège. Najprawdopodobniej Po-



Podobizna Misi Godebskiej, autor – Auguste Renoir
Painting by Renoir 2. liveinternet.ru

lakiem był Ladislas Victor Levitzki, który w 1895 r. założył Belgijskie Towarzystwo Kineskopu Edisona. W Liège, w szkole politechnicznej studiował Kazimierz Prószyński zwany „polskim Edisonem”. Kilka swoich wynalazków dotyczących właśnie mechanizmu kinematografu opatentował w Belgii. To w Stavelot powstały pierwsze utwory poetyckie Wilhelma Kostrowickiego, który świat poznał później pod nazwiskiem Guillaume Apollinaire. Maria Curie-Skłodowska siedmiokrotnie uczestniczyła w kongresach Solveya w Brukseli a w czasie I wojny światowej wyposażyla w aparaty rentgenowskie kilkanaście samochodów. Jednym z nich dotarła do okolic Ypres. Razem z królową Elżbietą pracowała, jako sanitariuszka w szpitalu w Hoogstade. Jednym z intymnych przyjaciół rodziny królewskiej był Ignacy Paderewski, pianista i kompozytor światowej sławy, przyszły premier i minister spraw zagranicznych Polski.

Agresja Niemiec na Belgię była tematem filmów polskich filmowców. Bohaterem filmu Edwarda Puchalskiego „Karol-gieroj” jest król Belgów, Albert I. Władysław Starewicz nakręcił piękny, częściowo autorski, częściowo animowany film „Lilia Belgii” (1915), opowiadający w sposób alegoryczny o tym, jak Niemcy napadli na małą i neutralną Belgię.

Kazimierz Wais, uczeń Desire Mercier w Lowanium został rektorem na Uniwersytecie we Lwowie. Absolwenci belgijskich uczelni włączyli się w odbudowę ojczyzny, która po 123 latach niewoli narzeczcie odzyskała wolność. Wychowankowie Uniwersytetu Katolickiego w Leuven zakładali na jego wzór i przy pomocy Belgów, KUL w Lublinie. Pierwszym rektorem polskiego KUL-u został w 1918 r. absolwent KUL-u belgijskiego Idzi Radziszewski, uczeń kardynała Mercier. Kolejni rektorzy także byli studentami najstarszej belgijskiej Alma Mater. ■

W świecie rysunku Joanny Brześcińskiej-Riccio

AGATA KALINOWSKA-BOUVY

W dniach 10 – 27 kwietnia 2016 w siedzibie Muzeum Ugo Guidi w Forte dei Marmi (Lucca) we Włoszech można odwiedzić wystawę rysunku Joanny Brześcińskiej-Riccio pt.: „MOTI COSMICI”, który to tytuł w tłumaczeniu samej artystki brzmi „ZAWIROWANIA KOSMICZNE”.

Kuratorami wystawy są krytyk sztuki Lodovico Gierut i Dyrektor Muzeum Vittorio Guidi, a sama wystawa prezentowana jest przez włoskiego krytyka sztuki Lodovico Gierut’a.

Joanna Brześcińska-Riccio, urodziła się w 1959 r. w Krasnymstawie. Studia odbyła w Instytucie Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie. W 1985 ukończyła specjalizację i otrzymała dyplom z grafiki (akwaforta). W tym samym roku została przyjęta na podstawie prac do ZPAP. Aktualnie jest członkiem Arts Council – Rada Plastyki PSEP&ZPAP oraz wielu Stowarzyszeń Artystycznych i Akademickich we Włoszech. Jej twórczość artystyczna to głównie grafika, rysunek tuszem również na płótnie (technika własna) oraz rysunek na formach ceramicznych. W 1986 związała się z Zamościem, w którym dwa lata później miała pierwszą znaczącą wystawę indywidualną w Galerii Sztuki Współczesnej (obecne BWA).

Joanna Brześcińska-Riccio – Polka z urodzenia i Włoszka z adopcji od 1989 roku mieszka i pracuje w Toskanii. I tak się składa, że znana jest przede wszystkim poza swoją ojczyzną, to też z radością należy podkreślić, iż tym razem liczne instytucje polskie i polonijne objęły honorowym patronatem jej wystawę. Wśród nich znajdują się m.in.: Instytut Polski w Rzymie, Fundacja Polonia Semper Fidelis w Warszawie, Vox Pelegrina – bibliothèque et archives privées de la Polonia z Francji, **Fundacja Willa Polonia z Lublina**, Fundacja Akademia Mediów z Krakowa, a także Międzynarodowe Stowarzyszenie Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów z Siedzibą w Malmoe „Arena” ze Szwecji.

Artystka znajduje się w licznych katalogach i periodykach sztuki głównie włoskich, w tym, w najbardziej prestiżowym katalogu współczesnej sztuki włoskiej „Catalogo dell’Arte Moderna Italiana. Gli

artisti italiani dal primo novecento ad oggi.” (Katalog Współczesnej Sztuki Włoskiej. Artyści włoscy z początku XX wieku do chwili obecnej) nr. 51 edycja 2015, Wyd. Editoriale Giorgio Mondadori, Mediolan, gdzie ujęta jest w części obejmującej artystów wybranych przez Komisję Krytyków Sztuki wraz szacunkiem na rynku sztuki i oceną krytyków.

Jej lista osiągnięć zawodowych jest długa, po pełne informacje i bibliografię zapraszam sięgnąć na strony internetowe:

- www.joannabrzescinska-riccio.com oraz
- www.brzescinska-riccio.wix.com/arte.



Joanna Brześcińska-Riccio

Fot. Janusz Zimon

Wracając do zapowiadanej wystawy, to obejmuje ona około trzydziestu najnowszych rysunków z ostatnich czterech lat inspirowanych metafizyką i kosmosem, jego tajemnicami i ruchem oraz jego wpływem na ziemskie życie. Na ten temat warto dodać głos znanemu włoskiemu krytykowi sztuki Lodovico Gierut’owi, według którego syntetyzując: „Joanna Brześcińska-Riccio to wyrafinowana artystka, oddana przede wszystkim grafice, posiadająca wyjątkową linię twórczą. Podąża różnymi torami, ale zawsze konsekwentnie – jej twórczość przypominają podmuchy wiatru i prądy morskie, wznoszące się płynnie aż ponad tak zwane bariery ziemskie”, aby penetrować głębię Wszechświata.

Jej „Zawirowania Kosmiczne” równocześnie przenoszą w wymiar czasoprzestrzeni, by potem, nagle – prawie nieoczekiwanie – wrócić do rzeczywistości pełnej nastrojów i zapachów, i baśni, i modlitw szeptyanych i więcej jeszcze.

Kim jesteśmy i kim byliśmy? Dokąd podążamy?

Być może takie są zagadnienia, które stawia sobie artystka polska, a już od lat włoska, odpowiadając mnogością symfonii graficznych, w których oprócz czerni niezatartej, pojawiają się niekiedy czerwonawe tonacje, cząstki błękitu i zieleni, i głęboki granat.

Jej twórczość to sztuka, która niejako uwalnia się od czasu, niepokojąca a jednocześnie urzekająca w zależności od rytmów egzystencji i od refleksji dostarczając nam całość bogatą w ruch, i w kreskę, która pomimo, że zatrzymuje obraz zdaje się podążać dalej.

I tak oto w swobodnej harmonii, podziwiamy niezmierne puszcze polskie i kopalnie marmurowe apenińskiego łańcucha górskiego, „kamienie” magicznych ceremonii antycznych Ligurów-Apuanów, kwiaty i śnieg, gesty poetów takich jak Leśmian i Pasternak”.

Mnie pozostaje już tylko dodać jak najserdeczniejsze zaproszenie do zapoznania się z dziełami Joanny Brześcińskiej-Riccio, o której włoska pisarka Marileny Cheli Tomei napisała: /.../nie są to dzieła, które można oglądać w roztargnieniu, gdyż nie zostałyby wówczas odebrany ich głębszy sens, artystka znajduje się w czasie i poza czasem, współrzędne czasoprzestrzeni rozszerzają się i pokonują materię.

Nie są to dzieła metafizyczne w ścisłym znaczeniu terminu, jaki nadaje mu krytyka sztuki, to znaczy nie przynależą do konkretnej szkoły, przekraczają raczej granice świata fizycznego, aby wyodrębnić tajemnicze związki ukryte w pewnym świecie symboli, które tylko uważne i dociekliwe oko artysty potrafi uchwycić i wyrazić.

I tak Brześcińska kontynuuje swoje poszukiwania w „ponad”, penetruje nieskończone obszary duszy ludzkiej, harmonii natury z ciałami niebieskimi, upływ czasu, dialog duszy indywidualnej z duszą wszechświata. ■

Gdybym nie wiedziała

ALICJA GRYGIERCZYK

Gdybym nie wiedziała tego, co teraz wiem, moje życie nie zaczęłoby się dopiero po pięćdziesiątce. Nadal istniałabym tylko i nie byłabym tego świadoma. Nigdy nie zrozumiałabym dlaczego, pomimo że najwyższym priorytetem jaki sobie wytyczyłam, było nawiązanie przyjaźni ze swoimi dziećmi, zupełnie mi się to nie udało, a postanowienie, że zrobię wszystko, żeby nie powtórzyć wzorców wyniesionych z rodzinnego domu, spełzło na niczym. Nie zobaczyłabym w trzyletniej Ani, córeczce moich znajomych tego, co zrobiłam moim dzieciom, kiedy były jeszcze nieskażone, chłonne życia i bardzo na nie otwarte, każde w swój własny indywidualny sposób. Nie wiedziałabym tak, jak nie wie matka Ani, co zrobić z tą ogromną energią z którą jej córka, a także każdy z nas przyszedł na świat. Umknęłoby mojej uwadze to, jak energia dźwięku łączy się z energią ciała Ani, jak zaczyna ono tańczyć, wywołując nieoklewaną radość i jak szybko ta radość zostaje zgaszona, kiedy rozdrażnieni rodzice wynoszą perkusję z domu. Nie zauważyłabym, jak pewnego dnia znika nagle cała jej spontaniczność, fascynacja murkami, kałużami, jak przestaje biegać, wspinać się na co popadnie i wybuchać salwą lawinowego śmiechu, i jak pokornie idzie, trzymając matkę za rękę. Już niedługo ma spełnić się jej marzenie. Rodzice zaprowadzą ją do sklepu, kupią wymarzony rower, który sama sobie wybrała, tylko że w zamian musi być grzeczna. Gdybym nie wiedziała tego, co teraz wiem, nigdy nie

udałoby mi się nawiązać kontaktu z moimi dziećmi w tak późnym wieku, zobaczyć ich prawdziwą osobowość, a co najważniejsze stać się tylko i wyłącznie wdzięcznym obserwatorem i towarzyszem ich unikalnej podróży jaką jest życie. Nie poznałabym różnicy między słuchaniem a słyszeniem, niszczącej siły krytyki i budującej siły bezwarunkowego wsparcia. Nie dane byłoby mi odkrycie, że wystarczy tylko być uważnie obecnym a drogi do serc, same się odnajdą. Niczym nie zakłócona energia zaczyna wtedy płynąć w obu kierunkach i kontakt rodzi się samoistnie. Nie doświadczyłabym też wolności jaką przynosi pozbycie się ego, tym większego, im mniej siebie znamy, im mniej sobą jesteśmy. Nie wiedziałabym jak bardzo przesłania mi dostęp do siebie samej i jak mnie ogranicza. Dalej brałabym udział w dyskusjach próbując przeforsować swoje racje. Nie posiadałabym tego cudownego spojrzenia na świat z dystansu, które pokazuje, że nie ma jednej racji, że tak naprawdę ile ludzi tyle racji, bo one zależą tylko i wyłącznie od tego, w jakim miejscu swojej drogi znajduje się każdy człowiek. Niektóre racje ewoluują razem z ludźmi, inne dopiero w następnych pokoleniach. Nie miałabym tej pewności, że osądzanie ludzi mija się z celem, bo wielu z nich jest tylko skonstruowanymi przez rodziców, kościół i społeczeństwo maszynami. Maszyna nie jest skonstruowana do rozwoju, ale do wykonywania określonej pracy. Człowiek, będzie wykonywał to, na co go zaprogramowano, ale zawsze gdzieś w środku będzie mu towarzyszył niepokój. Ten niepokój, to uwięzione jeste-

stwo, wyposażone w ogromne bogactwo, jakim jest indywidualny potencjał rozwoju. A jestestwo człowieka, w odróżnieniu od jestestwa maszyny, jest stworzone do indywidualnego rozwoju. Dlatego, jeżeli się mu tego nie umożliwi, będzie zagubione, chore, miotające się, agresywne i sam człowiek nie będzie wiedział dlaczego. Gdybym nie wiedziała tego, co teraz wiem, nigdy nie zrozumiałabym dlaczego moja koleżanka, mająca rodzinę, świetną pracę, piękny dom i bardzo dużo pieniędzy jest taka smutna, dlaczego tak mało w niej radości życia. Gdzieś, kiedyś, ktoś się do tego przyczynił, komuś przeszkadzała budząca się jej prawdziwa natura i zamiast widzieć w tym skarbnicę, zobaczył zagrożenie. Odciał ją od siebie samej na tyle skutecznie, że nawet jej prawdziwe ja, już się nie miota, a ona funkcjonuje jak wysokiej jakości maszyna. Gdybym nie wiedziała tego, co teraz wiem, fakt, że życie jest rozwiązywaniem problemów, nigdy nie nabrałoby dla mnie pozytywnego znaczenia. Nie zaczęłabym podchodzić do problemów jak matematyk, z tym większą pasją, im trudniejsze zadanie do rozwiązania. Nie odkryłabym bogactwa życia, stawiając mu opór i nie witałabym wszystkiego czego przynosi, jak zapowiedzi kolejnego wyzwania. Nie odważyłabym się też odejść od duchowego przewodnika, bo nie czułabym, że to już pora i nie wiedziałabym, że on też to wie, bo widzi że moja podświadomość pozbyła się obcych programów i już wiem kim jestem, więc już czas na rozstanie i rozwinięcie skrzydeł. No i oczywiście nigdy nie napisałabym tego tekstu. ■



hOlendry

Fundacja "hOlendry"

POLSKO-NIDERLANDZKI OŚRODEK INTEGRACJI KULTUR



Fundacja „hOlendry” powstała w maju 2013 roku w Polsce. Celem fundacji jest promocja kultury Niderlandzkiej w Polsce oraz działalność oświatowa, rekreacyjno-zdrowotna, sportowa i kulturalna w zakresie rozwoju, wspierania i promocji zdrowego trybu życia.



Fundacja "hOlendry"
www.facebook.com/HolendryNowaRoza
www.nowaroza2.wordpress.com
www.poolspodium.org

**Jesteśmy otwarci na współpracę,
prosimy o kontakt mailowy:
nowaroza2@gmail.com
poolspodium@gmail.com**

Fundacja "hOlendry"
Numer konta BZ WBK: 88 1090 1854 0000 0001 2126 4460
IBAN: PI88109018540000000121264460, SWIFT / BIC code: WBKPPLPP

www.polen.travel



POLISH
TOURIST
ORGANISATION

POLSKA
COME AND FIND
YOUR STORY



Move Your Imagination

Kom naar Wroclaw,
Europese Culturele Hoofdstad 2016